

Wreszcie wszyscy mają to, czego pragnęli. Teatr-sukces, widz-prawdziwą ucztę dla ducha. Między sceną a publicznością panuje atmosfera niezwykłego napięcia, porozumienie wydaje się pełne. Długa owacja po spektaklu nie jest przejawem zwykłej kurtuazji. Ma wymowę i rangę podziękowania za chwilę niezwykłego przeżycia, przypominające o oczyszczającej sile teatru.

Kiedy przez trzy godziny śledzimy na scenie Teatru „Wybrzeże” przedstawienie „Biesów” Fiodora Dostojewskiego w reżyserii Krzysztofa Babickiego, ze scenografią Marka Brauna i muzyką Stanisława Radwana, wszystko wydaje się oczywiste. Znakomity tekst literacki, w doskonałej adaptacji Alberta Camusa, przełożony został na język sceny w sposób najprostszy. Tradycyjnie, bez żadnych formalnych „sztuczek”, z idealnym wyczuciem dramaturgicznym. Jest zatem klarowny i czytelny,

Od lat nie było takiego przedstawienia!

Koncertowe „Biesy”

skupiony na tym, co dla interpretacji Dostojewskiego najważniejsze. Na postaciach i słowie.

Dawno już na deskach tej sceny nie oglądaliśmy galerii postaci tak wybornie pod względem aktorskim skrojonych. Dawno też słowo nie padało z niej tak celnie i precyzyjnie.

Jeżeli ludzie krzywdzą innych z głupoty, to bohaterowie „Biesów” są gromadą głupców. W tej sztuce niemal wszyscy postępują podle i źle, stają się okrutni dla innych. Ale okrucieństwo Mikołaja Stawrogina, Barbary Stawrogin i Piotra Wierchowieńskiego trudno mierzyć jedną miarą.

Mikołaj jest centralną postacią „Biesów”. To prawdziwy demon w ludzkiej skórze. Jego czyny porażają. Stawrogin w interpretacji Jarosława Tyrańskiego jest ofiarą zwątpienia w istnienie Boga. Ofiarą wyrzutów sumienia, na które reaguje agresją. Szuka przebaczenia, sam sobie nie będąc w stanie wybaczyć. Miota się między próbami ekspiacji, które okazują się oszustwem wobec samego siebie, pogrążając się w otchłani zła.

Dla Piotra Wierchowieńskiego zło w kategoriach mo-

TEATR

ralnych nie istnieje. Dowcip, pyszałkowatość, gładkość, unizoność szybko zdradzają cynika. Cynizm pozwala mu kreślić niepokojącą wizję przyszłości. Jacek Mikołajczak jest w tej roli bezsprzecznie rewelacyjny. To niezwykła kreacja, najlepsza w przedstawieniu, w którym aktorstwo - od planu pierwszego aż po epizody - niczego nie da się zarzucić. Jest bezbłędne.

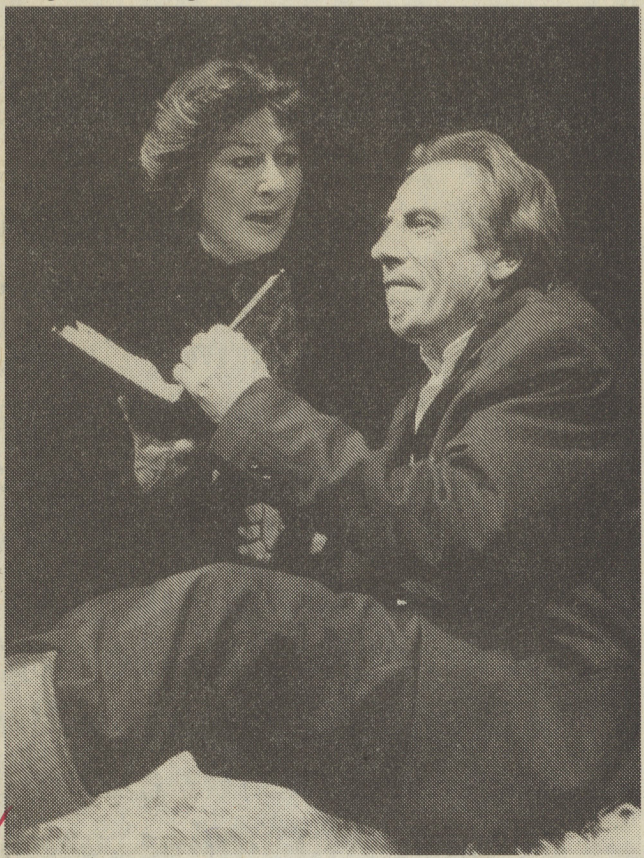
Długo pamiętać będziemy Dorotę Kolak jako Marię Lebiadkin, tragiczną w swej niemocy i kalectwie, wzruszającą niewinnością uczuć. A także Joannę Kreft-Bakę, która obdarzyła Daszę determinacją kobiety, w imię miłości, gotowej na wszystko oraz Ewę Kaspryk i jej Lizę - bezlitosną i bezwzględną, w końcu boleśnie zranioną i odrąconą. Zapamiętamy też na pewno Halinę Winiarską w roli Barbary

Stawrogin, duchowo bliskiej naszej Dulskiej i Stanisława Michalskiego jako Stepana Wierchowieńskiego, idealistę z innej epoki. On nie pasuje do istniejącej rzeczywistości i jego śmierć ma wymowę symboliczną w obliczu nadciągającego kataklizmu.

Stawrogin i młody Wierchowieński wyznaczają dwie intelektualne płaszczyzny dramatu. Jedna - to egzystencjalne pytanie o istnienie Boga. Druga - to problem przyszłości widzianej przez autora z perspektywy współczesnej sobie Rosji, przeżartej nihilizmem, amoralnej, chylącej się ku upadkowi. „Rosyjskość” sztuki podkreśla inscenizacja delikatnym dźwiękiem dzwoneczków, krótkim planem z ikoną i świecami w tle. Niepokojąca muzyka Radwana, puentuje kluczowe momenty i nie pozostawia cienia wątpliwości: ten świat umiera. Nowy - wiemy to na pewno - lepszy nie będzie.

Anna Jęsiak

Teatr „Wybrzeże”: Fiodor Dostojewski „Biesy”. Reż. Krzysztof Babicki, scen. Marek Braun, muz. Stanisław Radwan. Premiera 8 listopada 1992 na Targu Węglowym.



Halina Winiarska /Barbara Stawrogin/ i Stanisław Michalski /Stepan Wierchowieński/.
Fot. M. Bramorska-Fogiel.